

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rsr. 3); rocznie złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75)).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabięj Nr. 956 b, w domu Krzezińskiego; w Kantorach pism periodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniej Krzezińskiego.

O d R e d a k c j i.

Z końcem Grudnia r. b. kończy się rok trzeci wydawnictwa *Tygodnika Mód*. Starając się ciągle o ulepszenie pisma, tak w części jego specjalnej jak i literackiej, trzechletnią naszą pracę stawiamy jako rękojmię przyszłych usiłowań. — Do każdego numeru, jak dotąd tak i nadal, dołączane będą ryciny paryżkie z modami, wzory haftu lub tablice z krojami, tak niezbędnymi szczególnie na wsiach, pozbawionych zwykle pomocy uzdolnionych damskich krawców. W części tej zawsze zwracać będziemy szczególną bacność na praktyczność podawanych wzorów, tak aby każdy z nich pożytecznie mógł być użytkowany; a jakkolwiek w opisach nowości dotyczących się strojów damskich, nie pominiemy nic, w co zaopatrywać się będą sklepy i magazyny warszawskie, jednak dążnością naszą jedynie będzie rozwijać zamiłowanie oszczędności i skromności w ubiorze, a nie zbytku i przesadzonej wykwintności, którymi nie wolno grzeszyć nikomu, a nam tymbardziej. — Nowości zagraniczne, brane z różnych obcych pism, z tą samą co i dotąd skrzętnością podawane będą w Tygodniku, nie pomijając szczegółowych opisów przedmiotów sklepowych, a w gospodarstwie domowym więcej przydatnych. — Na żądanie Prenumeratorów przesyłane będą próbki wszelkich materyj i załatwiane sprawunki, z tą samą jak dotąd punktualnością, począwszy od przedmiotów wartujących kilka złotych, aż do kilkutyśięcznych i więcej. — Formy ubrań przedstawianych na rycinach paryżkich, na żądanie, ale tylko Prenumeratorów, będą również przesyłane pod wskazanym adresem, za opłatą od formy od złp. 1 do 5 złp., a to stosownie do wielkości i rodzaju formy.

Rozszerzając część literacką, prawie zawsze do zwyczajnego numeru arkuszowego dołączać będziemy dodatek półarkuszowy z powieścią, jak to miało miejsce w roku bieżącym. W samym zaś numerze mieścić się będą: życiorysy znakomitych dziejowych postaci, ustępy historyczne z ważniejszych epok kraju, badania z przeszłości, korespondencja z Paryża, gawędy tygodniowe, utwory poetyczne i inne bieżące artykuły. Nowo wprowadzony dział kroniki literackiej i artystycznej oznajmiać będzie Czytelniczki ze wszystkimi wydawnictwami więcej interesującymi, tak aby powziąć mogły dokładne wyobrażenie o celu

i dążności każdej wychodzącej publikacji. W dziale tym zwrócimy również uwagę na dziełka dla ludu wydawane, na które pisma perjodyczne prawie najmniejszego nie dają baczenia; żeby zaś nową tę rubrykę zrobić jak najużyteczniejszą, pomieszczać będziemy w niej i wiadomości dotyczące wydawnictw muzycznych, do śpiewu i na fortepian.

Drukująca się obecnie powieść historyczna: *Marja Teresa w Węgrzech*, kończy się w tym numerze, a z pierwszym numerem roku przyszłego, 1863, rozpoczniemy druk powieści dwutomowej: *Mrowin i Sierpczyn*, przez Paulinę Wilkońską, po której nastąpi powieść historyczna J. K. Gregorowicza z czasów panowania Jana Sobieskiego, pod tytułem: *Przybłęda*.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie:

W Warszawie: kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rsr. 3); rocznie złp. 40 (rsr. 6).—
Na Prowincji: rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— *W Cesarstwie i Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Ponieważ wszelkie rachunki z końcem roku ukończone być muszą, upraszamy przeto wszystkich, którym przez Redakcję naszą załatwiane były sprawunki, aby przypadające od nich należitości raczyli nadesłać, adresując jak zwykle: „do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 w Warszawie.

Upraszamy zarazem, o umieszczanie w listach wyraźnego adresu i podpisu swego nazwiska, jak również o dokładne i szczegółowe wymienianie, rodzaju sprawunku lub powierzanego nam interesu. W korespondencjach do nas adresowanych, wszystko winno być jasne i wyraźne, gdyż inaczej, zgłaszając się, mimo naszej woli, narażony zostanie na zwłokę, niewłaściwą przesyłkę, lub zupełne niezadowolnienie interesu.

PRZEGŁĄD WYSTAWY KRAJOWEJ SZTUK PIĘKNYCH.

(Dokończenie).

Trzeci obraz p. Sypniewskiego przedstawia ustęp bitwy pod Grundwaldem, a raczej chwilę osobistego niebezpieczeństwa samego króla Jagiełły. Świetna ta walka, druzgocząca potęgę zakonu krzyżowego, w dniu 15 Lipca 1410 roku, zgromadziła w okolicy wsi Grundwaldu i Tannenberga blisko sto tysięcy polskiego żołnierza, złożonego z Polaków, Litwinów, Rusinów, Wołoszy i Tatarów; i 83,000 zastępów krzyżackich, mieszczących w sobie najzawołane rycerstwo, wszystkich krajów zachodnich: różnych książąt niemieckich, francuzkich i angielskich. Na owe czasy liczba to była niezwykła, której z jednej strony dowodził król Jagiełło, a raczej Witold, wielki książę litewski; z drugiej Ulryk Jungingen, wielki mistrz krzyżacki. Wojska polskie i litewskie zajęły stanowisko pod zasłoną lasów i gajów, broniące je od niespodziewanej napaści; nieprzyjacielskie zaś stały na wyżynie, zupełnie odsłonięte, na skwarze upału południowego, niecierpliwiać się bezczynnością Polaków. Podczas, kiedy król Władysław, wysłuchawszy dwóch mszy, modlił się w kaplicy, Krzyżacy znecierpliwieni odwołaniem walki, wysłali dwóch heroldów z gołemi mieczami, wyzywając do rozpoczęcia boju. Król Władysław przyjął wy-

słańców ze łzami w oczach, bo do ostatniej chwili miał nadzieję zgody i pojednania, a oddając miecze panom za sobą, rzekł:

„Pomocy nie szukamy u nikogo innego, jak tylko u Pana Boga. W Jego też Imieniu przyjmujemy te miecze, i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną.“

Wydano więc natychmiast stosowne rozporządzenia, i postanowiono uderzyć nie razem, lecz pojedynczemi oddziałami: najprzód Litwini, Rusi i Tatarzy, następnie chorągwie polskie, w końcu zaciężne rotę; a nie chęłpiąc się nadzieją zwycięstwa, jak to w pysze swęj robili Krzyżacy, owszem przeciwnie, czując całe swe niebezpieczeństwo, w celu uratowania króla w razie klęski, porozstawiane były na wiele mil dzielne rumaki, aby go uniosły z polowiska. Około godziny trzeciej z południa król przyodziały od stóp do głowy w zbroję świecąca, po przemówieniu do rycerstwa, wypowiedział się po raz drugi, i przesiadłszy się na cisowej maści z białą łysinką rumaka, udał się w towarzystwie sześćdziesięciu kopij rycerskich na wyznaczone mu przez radę wojenną stanowisko, położone na uboczku przy lewém Polaków skrzydle.

W téj chwili, wraz z wiatrem wiejącym kurzem w oczy Krzyżaków, zagrały trąby: cała linia bojowa zagrzmiała pieśnią Boga-Rodzica! a Litwini z Rusią i Tatarami, ruszyli na nieprzyjaciela. Bój zażarty trwał godzinę, wreszcie linia cała litewska rozerwała się na dwie połowy, i jedna pierzchnęła z placu bitwy, druga przedarła się ku stojącemu

opodał skrzydłu Polaków. Nowa więc nastąpiła bitwa: nad zastępami polskimi zaszumiała wielka chorągiew państwa z białym orłem w koronie, ale pod ciężkim szturmem rozgrzanego szczęśliwym bojem Krzyżactwa zachwiały się szeregi, chorągiew upadła na ziemię i znowu się podniosła, coraz pomyślniej prac nieprzyjaciela. Wtém pokazały się pułki krzyżackie, wracające z pogoni Litwy i Tatarów, i wysunęło się szesnaście chorągwi z ostatniej linii krzyżackiej, głównie chełmińskich, przeznaczonych zadać ostatni cios Polakom. Wszystko to rzuca się w bój straszny; z Chełmian, dowodzonych przez samego wielkiego mistrza i przebiegających około króla, wyskoczył niejaki Dyppold Kiekierzyc von Dieber, Niemiec z Luzacji, i w całym konia pędzie wymierzył kopiję przeciw królowi. Król złożył się kopiją, a młody sekretarz Zbiszek pchnął Niemca koczaniem kopji tak silnie w bok, że Dyppold spadł z konia, i uderzony kopiją przez króla, na ziemi przez straż został dobity.

Obraz p. Sypniewskiego przedstawia tę niebezpieczną chwilę Jagielly pod Grundwaldem, w której szczęśliwym trafem, wyraźnie opatrnością bożką od śmierci wybawiony został. Rycerstwo bowiem chełmińskie, pragnąc pomścić się śmierci towarzysza, rzuciło się ku królowi, ale je wstrzymał Ulryk i poprowadził w tłum bitwy, aby poprzec chwiejące się szeregi Krzyżaków i ze szczerem pogromić walczących Polaków. Jakoż na chwilę zmieszała się armija polska, a wzdłuż całej linii bojowej, zagrzmiąca zwycięzka pieśń krzyżactwa: *Christ ist erstanden!*—Chrystus zmartwychwstał! cieszymy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogul

Wtedy wystąpił z lasu ostatni huf królewski, czyli rotę zaciężne; te uderzyły z ukosa na Krzyżaków: bój zawrzał z równą siłą ze stron obu, a gdy z drugiej strony natarły powracające z pierwszego popłochu hufce Litwy i Tatarów, otoczeni Krzyżacy zaczęli się kupić, ścieśniać, mieszać, padać całemi szeregami, aż wreszcie wszyscy poszli w rozsypkę. Za uciekającymi wojsko zwycięzkie ruszyło w pogoń.

Cała sprawa grundwaldzka, a jak ją nazwano: wielka wojna, nie trwała dłużej jak trzy do czterech godzin; a gdy król przed nieco chmurnym zachodem słońca wyjechał na jeden z najwyższych pagórków pobojuwiska, tam spotkał go główny sprawca tryumfu Witold, który przez cały czas walki uganiając się pomiędzy szeregami polskimi, zajeżdżał kilka koni. Całe pole zasłane trupem krzyżackim, którego liczbę niektórzy na 18,000, a drudzy na 50,000 oznaczają, zaludnione było zgrają ciurów obozowych, zbierających łupy z po-

ległych. Pomiędzy zabitemi znajdował się sam wielki mistrz, przedniejsi dowódcy i komturowie, wszystka bracia zakonna, oprócz piętnastu; chorągwi zabrano 51, wszystkie, ile ich było; cały tabór krzyżacki, składający się z kilku tysięcy wózków, z zapasami wszelkich potrzeb wojennych; ogromne beczki z winem, mającym służyć do przyszlęj uczty na cześć zwycięzkiego Krzyżactwa, i 40,000 niewolnika, tak, że po całym ogromie potęgi pruskiej, tylko pozostało kilku smutnych zwiasunów odniesionej klęski, aby wieść o niej zanieść do Malborge i jego twierdzy.

Z naszych, pisze Jagiełło tego samego dnia, zaraz po bitwie, do jednego z biskupów, bardzo mało zginęło, ze znaczniejszych zaś nikt. Tylko różgromieni z początku Litwini i Tatarzy, cokolwiek znaczniejsze w ludziach ponieśli straty. Dziejopisowie zaś krzyżacy napisali: „Jeden dzień grundwaldzki zniszczył wszystką chwałę i potęgę zakonu! Był to dzień jego najwyższej sławy rycerskiej i męstwa bohaterskiego, lecz oraz ostatni dzień pomyślności i szczęścia. Od jutra miały się zacząć dnie jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy.“ Przepowiednia ta sprawdziła się, bo czego nie dokonał miecz polski, tego dopełniła zdrada i odstępstwo własnego ludu.

Pan Gerson w rysunku konkursowym przedstawił chwilę nader ważną z życia Jadwigi, w której Polska o mało nie straciła najdroższy skarb całej swjej świetnej przyszłości. Pragnąc bowiem piętnasto-letnia królowa ocalić się od związku z Jagiełłą, a jak go wówczas przez nieprzychylnych zwano, barbarzyńcem, postanowiła skrycie wyjść z zamku i połączyć się z oblubieńcem Wilhelmem. W małym zatem gronie powiernych sobie osób doszła do furty południowej, przy baszcie zwanj Lubranka, ale nadspodziewanie znalazła przy niej straż i drzwi na ogromną kłódkę zamknięte. Jadwiga kazała furtę otworzyć, ale straż odrzekła stanowczo:

— Nie wolno!

— Kto zabronił?—zapytała zdziwiona królowa.

— Panowie!

— I mnież zabronią, królowej? — odrzekła Jadwiga, — podajcie topór!

Straż w milczeniu dopełniła rozkazu, a piętnastoletnia ręka najpiękniejszej czasu swego dziewicy, już miała śmiać uderzeniem zdruzgotać wstrzymujące ją zapory, gdy w tej chwili ukazał się Dymitr z Goraja, stary, wierny sługa dziada i ojca królowej, i zaczął ją błagać o porzucenie zuchwałego zamiaru. Prośba i rozsądne uwagi zwyciężyły, i po schodach kamiennych, obok baszty narożnej, jedynj dziś pamiątki tego wypadku, Dymitr królowę nazad ku pałacowi odprowadził. Na

twarży Jadwigi w rysunku maluje się cała rozpacz zawiedzionych nadziei; topór opuszczony ku ziemi jeszcze trzyma w ręku, ale widać że go już nie podniesie, i że już stanowczo poddała się twardej konieczności.

Inne obrazy p. Gersona poświęcone są ludowi. Chłopiec i dziewczyna przy studni, szczególnie ten pierwszy, odrobione z całą prawdą i artyzmem. Góralom tatrzańskim brak cokolwiek więcej otoczenia, ale pomieszczone w nim postacie z tak wysokim wykonane są talentem, że obrazowi temu nie można się dosyć napatrzeć. W szalasie na ławie siedzi stary góral i gra na fujarce, zajęty jedynie wydobywanymi z niej tonami; obok niego siedzi młody chłopiec, z naiwnością dziecinnego wieku przyglądający się staremu; za nim stoi cokolwiek starszy, błyszczący młodością i wdziękiem, a naprzeciw grajka dwóch z młodzieży góralskiej przyśluhuje się z zajęciem, mających już widocznie pamiątki serca i zawiedzione nadzieje.

W pracach p. Kostrzewskiego przedstawiane postacie na obrazach, szczególnie zalecają się życiem i prawdą. W wyrobnikach na gościńcu widzisz pracowników, co przed chwilą wypuścili młot ze zmordowanej i spracowanej ręki, i chwilą odpoczynku krzepią siłę na dalszy trud i pracę. W kryjówce leśnej przed pożogą tatarską, z całą prawdą odmalowana rozpacz, boleść i zobojętnienie kryjacej się przed napadem rodziny wieśniaczej; ale najwidoczniej rodzaj talentu p. Kostrzewskiego przedstawia się w dwóch niewielkich obrazkach, farbami wodnemi, pod nazwą: Przybysz i Wnętrze chaty.

W pierwszym stoi Niemiec z długą fajką, bosy, biedny, z manatkami na plecach, rozpytujać się małego dziewczęcia zapewne o drogę, podobny tyśiącom takich przybyszów, którzy za dorobione miliony wypłacają się krajowi wzdargą, nienawiścią i potwarzą. W drugim, w wiejskiej izbie na środku stoi gospodarz, naprzeciw niego chłopczyzna wiejski w koszuli i z elementarzem, a matka siedząc na ławie, pokazuje ojcu wypisane niezgrabnie na ścianie pieca *A B C D*. W całej twarzy chłopczyzny, w jego oczach i zaambarasowaniu się, odgadniesz odrazu autora pisma; w uśmiechu gospodarza, ojca małego pismaka, a w rozjaśnionej twarzy kobiety, uradowaną i dumną zarazem matkę.

Oprócz pracy p. Gersona i Kostrzewskiego, dla ludu poświęconej, znajduje się jeszcze na wystawie: p. Kaczorowskiego, chłopka kichająca i chłop pijący wódkę; p. Gumińskiego, kompanija idąca do Częstochowy, i p. Ceglińskiego, zagroda wiejska.

Zakończając tymczasowo pobieżny ten przegląd Wystawy sztuk pięknych, niepodobna nam powstrzymać się od zwrócenia uwagi pp. artystów

na zbyt wygórowane ceny wszystkich obrazów, znajdujących się na Wystawie. Prawie bowiem każdy z nich oszacowany jest na tysiące złotych; niewielką aquarele otaksowano na złp. 4,000, inne na złp. 2,000, 4,000, 6,666 gr. 20, a nawet na złp. 16,666 gr. 20; mała zaś nader liczba mieści na sobie cenę mniejszą od złp. 500, a tylko kilka malutkich, w parę godzin mogących być odrobionemi, ocenione zostały po złp. 200. Ceny tak wysokie, przystępne tylko dla bardzo zamożnych ludzi, muszą niezmiernie utrudzać sprzedaż obrazów, i nam biedniejszym nie pozwalają nawet myśleć o ich nabywaniu. W kraju, jak nasz, ubogim, trudno zdobyć się na setki, co dopiero na tysiące: a nieprzystępną ceną dla chudopacholków, zamiłowanie sztuki nie upowszechni się w kraju.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Słynny w Paryżu i w całej Francji żeglarz nadpowietrzny, pan Godard, robił doświadczenie w obec Cesarza Napoleona w Compiègne z nowym balonem. Jest to bardzo ciekawe ulepszenie, które jeżeli zadania kierunku balonów w powietrzu nie rozstrzygnęło, to rozmaite trudności, jakie istniały jeszcze co do tego rodzaju podróży, rozwiązało, i wszelkie niebezpieczeństwo usunęło.

Balon pana Godard ma ogromną objętość, równającą się czterem tysiącom trzystu metrom kubicznym. W łodzi znajduje się nowy przyrząd, który daje możność kierującemu balonem wzniesić się dowolnie w powietrze, lub spuścić bez gazu, ani żadnego lastu. Pół godziny czasu wystarcza do nadejścia balonu, który, prócz swego ciężaru i przyrządów, może wzniesić w powietrze 600 do 800 kilogramów, czyli 1,600 funtów. Pan Godard zapewnia, że może dowolnie wznosić się w powietrze i zniżać za pomocą swego balonu, któremu żadna bomba, gdyby go nawet przeszła, zaszkodzić nie jest w stanie.

Żołnierze i oficerowie znajdujący się w balonie mogą wybornie rzucać bomby i inne pociski zniszczenia na armiję nieprzyjacielską. Balony używane dotąd przez Francuzów w bitwach pod Fleurus w 1744 i w 1859 roku we Włoszech, nie przyniosły żadnej stanowczej i ważnej usługi.

W tej chwili dowiadują się, że doświadczenia pana Godard, dokonane w obecności Cesarza i całego dworu, nie odpowiedziały dokładnie zapowiedzianym oczekiwaniom.

—W tych dniach na Sekwanie robiono doświadczenia, wynalazku niejakiego pana Selingue z Ha-

wru. Jest to paletot z podwójnej ceraty, nadętej w środku powietrzem, a wybornie utrzymujący człowieka na powierzchni wody. Otwór tak jest urządzony, że osoba pływająca może go za każdym razem nadsunąć i napełnić ilością powietrza, potrzebną do utrzymania się na powierzchni wody. Pływaka tak ubranego nie podobna w żaden sposób pogrążyć w wodę. Każdy pojmie łatwość i nieoceniony użytek tego wynalazku.

DO FAŁSZYWEGO PRZYJACIELA.

Kłamałeś przed Bogiem, kłamałeś przed światem,
Że dłoń twa z mą dłonią się zwarła;
Że byłeś mi druhem, że byłeś mi bratem,
Że wiara nieufność zatarła.

Ścisłałeś mi ręce i w pierś się tuliłeś,
Chwytając za serce pieszczotą;
Twe czyny ponętą przyjaźni pokryłeś,
A czyny twe były sromotą.

O! znam cię, szatanie, i podłość twą widzę,
I widzę podstępów twych drogę;
Niech Bóg ci przebaczy—ja tobą się brzydzę,
Ja tobie przebaczyć nie mogę!

L. Niemojowski.

* * *

Święta Barbara po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie.

Tak powiada przypowieść ludu, i jakoś w tym roku nie minęła się z prawdą. Ale bo też i materiału śnieżnego nie brakło na podobnie wodne zimy kaprysy; bo jak z początku ziębiła nas suchymi mrozami, tak później, prusząc śniegiem, napełniła Warszawę brzękiem szybkołotnych sanek, niszcząc choć chwilowo nieznośny trajkot dorożek, ową plagę frontowych mieszkań i lubowników ciszy i spokoju miejskiego. Śnieżna ta hojność nie nam jednak jedynie dostała się w darze: w Pyreneach, jeszcze w połowie Listopada, tak wielkie spadły śniegi, że nie tylko wstrzymały regularny bieg poczt i dyliżansów, ale zasypując w niektórych miejscach drogi na dwa i pół łokcia, i tworząc zasypy dwudziesto-stopowe, zrobiła je prawie nieprzebyte. W Algierji śnieg dwułokciowym blisko pokładem okrył ziemię, i nie zważając na drzewa szeleszczące jeszcze zielonemi liśćmi, na ich świetną barwę, ciesząc się ciepłym promieni słonecznych, takim obciążył ciężarem, że grube

gałęzie pękały pod nim jak cienkie pręciki, obnażając pnie i zaściełając ogrody i zarośla podruzgotanemi szczątkami.

Ale od podobnych wybryczków zimy, zwiastunami swemi, śniegiem, mrozem i zawieją, niszczących pracę człowieka i narażających go na rozliczne biedy i dolegliwości, gorszą jest zima w sercu ludzkim, a potworną w całym społeczeństwie.

Czujemy się więc w obowiązku, dla rozgrzania sere Waszych technieniem miłych i pocziwych wieści, donieść, że w Rzymie w Grudniu odbył się w kolegium klementyńskim Somasków, tak zwany popis prozą i wierszami, na cześć zawsze jednego z papieży. Tym razem obrano Klemensa X, przedstawiając go jako duszę, a naszego Sobieskiego Jana, jako ramię krwawych z pogaństwem zapasów, w których moc potęgi tureckiej startą została na miazgę mezną polską dłonią. Sala przepelniona słuchaczami brzmiała ciągle pochwałami i oklaskami na cześć Klemensa i Jana, tém jedynym dziedzictwem z przeszłości, szafującej krwią nie za siebie i nie dla swoich.

Drugą wieścią, już na naszym uszczkniętym gruncie, jest list pana Fau. Świderskiego, znanego Wambociana z Wolnych Żartów, i dawno mileżącego współpracownika naszego Tygodnika, w którym donosi co następuje:

„Gmina moja stoi obecnie tak:

1. Uczni umiejących czytać, pisać i rachować czterema działaniami arytmetycznymi, 26.
2. Uczni uczących się obecnie w czterech dworach, 85. Razem wszystkich studentów 111.

Oprócz tego, od 1 Grudnia w niedzielę i święta karczmę zamkniętą do południa, i ani za złotówkę kieliszka wódki nie dostaniesz, bo biję.

3. O ile dawniej przymusem tylko można było sprowadzić audytorów do nauki, o tyle dziś, ile kto życzy sobie, z ochoty mieć ich może; jakiś wiatr szczęśliwy zawiął na ten lud biedny, i aby dopomódz mu, choćby nie kieszenią, ale *sercem, cierpliwością i sprawiedliwością*, to pojmuje ważność takiej pomocy i właściwie ją ocenia. Pan Bóg zaś sownie nagrodzi tysiąco-morgowych właścicieli, że kilko-morgowych posiadaczy udarowali szczęściem, jakiego każdy pragnie, a tylko od nauki jedynie może go otrzymać.

Niech więc Pan Bóg nagrodzi w każdej życia chwili, Tych co się chcieli uczyć, i tych co uczyli!”

Statystyczny ten wykaz szkółek gminy Mzurów niezmiernie pocieszający, tymbardziej, że przed niespełna dwoma latami, na sprowadzenie uczniów do nauki p. Świdorski zmuszony był robić formalne obławy, ściągając ich po krzakach, dołach, jak

kaczki dzikie albo zajęce. Jeden z ojców tak uchwyczonego malca, widząc jak berbec prowadzony za kark przez polowego, drze się z całej siły, jakby go ze skóry obdzierano, dobiegłszy do dziedzica, rzekł mu na wpół z płaczem:

— Wielmożny panie! czy to mój ino syn w całej wsi najgorszy, że się wielmożny pan uwziął na niego i duchem ciągnie do nauki? Czy to we wsi brankie innych chłopaków?

Mimo tego chłopiec poszedł do szkoły, i dziś chodzi do niej z ochotą i z zadowoleniem ojca: a pan Swiderski dał przykład, jak się nie należy zrażać trudnościami. Przy ukończeniu nauki, przezywaną zwykle nagłą pracą letniej pory, radziłbym zamknięcie szkółki, dopełniać z pewną uroczystością, najlepiej w niedzielę po nabożeństwie. Po popisie dopełnionym w obec miejscowego proboszcza i rodziców uczących się młodzi, byłoby bardzo pożądanym zaproszenie całej szkółki do stołu na obiad. Uczestowanie takie nie byłoby jałmużną, ale braterstwem; ucząc się im służyć, uczylibyśmy miłości siebie, przez serca działwy zdobywalibyśmy serca ich ojców i matek, a nawzajem przywiązywalibyśmy się do nich, bo miłość jest czynną i bierną zarazem.

Przytoczę Wam teraz wiadomość udzieloną mi przez panią r..., która brzmi jak następuje:

„Dnia 1 Listopada odbył się ślub panny J. P... ze wsi B... z Powiatu Kowalskiego; z panem W. J. ze wsi C... z Powiatu Łuckiego. Towarzystwo było dosyć liczne, lecz, dzięki zapewne radom waszego pisma, kobiety przewyższały jedną drugą skromnością a dobrym gustem ubiorów swoich. Panna młoda zwłaszcza odznaczała się z pośród wielu śliczną tarlatanową suknią, ozdobioną ładnie ułożonymi falbankami, stanowiącemi całą jej ozdobę, zamiast mnóstwa blondyn i koronek, na które się dawniej rujnowano. Wiadomość ta drobna na pozór, dla badawczego umysłu ma ważne znaczenie: zewnętrzna bowiem strona, jak jest ubranie, znajduje się w ścisłym związku z moralnym naszym usposobieniem. Dziewica skromna w stroju i do tego w dniu najważniejszym jej życia, jest niezawodnie skromną w sercu i w duszy, i taką na zawsze pozostanie. Skromnością zaś zbytęcną nigdyśmy nie grzeszyli, objaw więc jej czy to w chacie, czy w pałacu, witamy zawsze z radością, i dlatego Państwu Młodym, co pod tak pięknym go-dłem weszli w nowy dla nich świat życia, życzymy wszelkich pomyslności, aby cały dalszy ich żywot był tak piękny, jak pierwsze jego chwile!“

Przechodząc do powszednich spraw naszego żywota, Gazety donoszą, że historia Joachima Lelwela przetłómaczona na język rosyjski, przyjęta

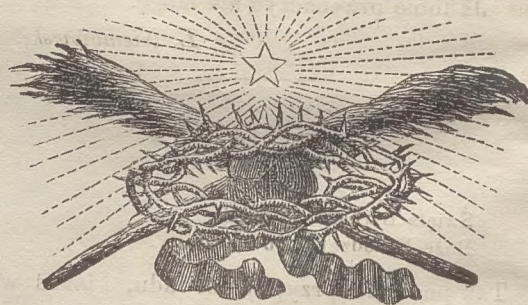
została przez grono uczonych bardzo pochlebnie. Nie dziwi to nas wcale, bo jeszcze przed przekładem praca tego uczonego męża uznaną została, ale dziwię się niezmiernie, że Gazeta Warszawska nie może zrozumieć, dlaczego Spółka jedwabnicza już od dwóch lat nie daje o sobie żadnych znaków życia, gdy jedwabnictwo na Szlaku coraz się więcej upowszechnia? Spółki podobne nie są dla kraju, ale kraj dla nich; gdy więc kraj chwałę roztrąbił na cztery strony świata, a potem udekorował, to i dosyć, i Spółka została dla siebie, a kraj dla siebie, jako dwie istoty zupełnie odrębne i żadnej styczności niemające z sobą.... Czyż to nie jasne?

SZARADA.

*Pierwsza wstecznie,
W alfabecie;
Drugie trzecie,
Zawsze sprzecznie.
Wszystko, Panie,
Jest mruganie.*

A. T...

(Znaczenie przeszłej Szarady:—Szabas).



W zaprzeszłym sprawozdaniu mówiliśmy o pięknej wyprawie, przygotowanej w magazynie pannen Kuhnke; dziś powiemy jeszcze o dwóch sukniach, przygotowanych dla osób zaproszonych na to wesele, zalecających się prawdziwie dobrym gustem.

Jedna z nich popielata jedwabna, w czarne kwiatki *chinée*, miała spódnicek gładką, przedłużoną z tyłu. Stanik z przodu zupełnie był otwierany od samej góry aż do pasa. U szyi i po bokach wkoło wycięcia, dane było wyłożenie wązkie na trzy palce, z téjże samej materji, garnirowane czarną koronką *chantilly* i naszyte dwarazy wązką aksamitką. Od strony szyi szła biała brukselska koronka, przeciągnięta wzdłuż do końca stanu. Na białej koronce dana była druga czarna, nieco węższa; przody stanika łączyły się z sobą czterema aksamitnymi paskami, spiętymi na cztery aksamit-

ne kokardy bez końców. Rękawy dosyć szerokie, otwarte, z wyłożonym mankietem, objętym czarną koronką i aksamitką, podbite były biało, wygarnirowane szczoteczka w środku. Drugie rękawy na spód z brylantowej illuzji, przybrane czarną i białą koronką i aksamitnymi kokardkami, ładnie dopełniały całości.

Do tego ubrania na głowę przygotowany był toczek aksamitny czarny, złożony z czterech fałdów, zakończony z tyłu węzłem z dwoma końcami oszytymi koronką. Nad czołem szły rzędem trzy róże popielate z białem, bez liści; z góry spadało na nie czarne piórko kapłonie, przysłaniając je do połowy. Z tyłu, po obu stronach węzła, wpięte były także same róże.

Na okrycie służyła mantyla aksamitna z końcami, *chale-écharpe*, ogarniowana szeroką koronką i urzszą z wąskich koroneczek, pokrywającą przybranie.

Druga suknia czarna *gros grain*, w ciężkim gatunku, miała spódnice naszytą nad obrębem białą wstążką w greckie zęby; na tej wstążce, szerokiej prawie na pół ćwierci, położona była czarna koronka. Stanik z dwoma bawetami z przodu, z tyłu przedłużony także w bawecik, przybrany był stosownie koronką na białej wstążce. Rękawy otwarte, niezbyt szerokie, zakończone były także wstążką przeciągniętą na szwie aż do pachy. Z tyłu z pod bawecika spadały długie szarfy, objęte wkoło koronką na wstążce, węższą niż u dołu spódnicy.

Na zarzucenie miała służyć chustka *Crêpe de chine*, biała, haftowana czarnym jedwabiem, z szeroką koronką dokoła.

Ubranie na głowę składało się z wálka aksamitnego i takiegoż garnirunku podniesionego w górę nad czołem; garnirunek z podwójnego aksamitu, ułożony był w pięć kontrafałdów; pod spodem dwa małe marabuciki białe z czarnymi końcami rozchodziły się na dwie strony. Tył głowy zdobiła wielka kokarda koronkowa z dwoma długimi końcami, przepięta w środku marabucikiem.

Oprócz tych strojnych sukien widzieliśmy inne wełniane, tak powszechnie używane w tych czasach. Między temi zwróciła uwagę naszą suknia dla panienki, czarna kamlotowa, bez żadnego garnirowania u dołu. Stanik do paska, gładki, miał przody naszyte w podłuż trzema rzędami fałdowanej wstążeczki, zwróconemi u dołu do boków; z tyłu spadała wielka mantynowa kokarda z końcami. Rękawy dosyć wąskie, otwarte, miały mankiety jedwabne, nagarnirowane w górze trzy razy wstążeczka. Po bokach sukni: ku przodowi szły dwie okrągłe kieszonki, podobnie wstążką przybrane.

Do tego na głowę przygotowany był diadem czarny mantynowy, złożony z czterech rzędów fałdowanej i wystrzyganój w ząbki materji, podniesionój w górę. Pierwszy rząd od czoła miał wypuszczoną na dół główkę, przytwierdzoną co drugi fałd guzikiem. Z tyłu spadała kokarda z końcami.

Inne suknie codzienne miały po większej części formę gabrjeli. Najwięcej z nich było z czarnego rypsu grubego. Wszystkie fałdowane były w tyle, z przodu spięte na rząd wielkich guzików, przybrane okrągłemi kieszeniami po bokach.

Widzieliśmy znów bardzo ładne kapelusze w magazynie pani Klementyny; dajemy tu szczegółowy ich opis:

Kapelusz aksamitny czarny, miał wierzch ronda nagarnirowany koronką, z pod której dwa czarne strusie piórka spadały przez rondo na diadem. Podpięcie składało się z czarnej koronki, pomieszanój z białą blondyną po nad czołem; z boku wpięty był bukiet z czarnych i białych kwiatków; boki nagarnirowane białą blondynką, i szerokie szarfy czarne dopełniały ubrania.

Kapotka czarna jedwabna, objęta aksamitem, miała na wierzchu kokardę z barbi koronkowej, przytwierdzoną broszą lawową. Diadem z czarnej i białej koronki ozdobiony był habrem białym.

Kapelusz z pikowanego atlasu czarnego, z karczkiem aksamitnym; na środku ronda nagarnirowany był koronką w kształcie wachlarza, zakończony ku główce aksamitną kokardą. Podpięcie złożone z czarnej i białej blondyny, ozdobione było nad czołem wrzosem i trawką czarną. Boki czarne koronkowe i także szarfy dopełniały całości. Cena tego kapelusza złp. 65.

Oprócz tych kapeluszy, uważaliśmy kilka okrągłych, w bardzo dobrym guście. Jeden z nich w formie zwanój *Impératrice*, aksamitny czarny, opasany był wkoło takimże rulonem, zakończonym z tyłu kokardą. Z przodu trzy piórka strusie czarne spadały na białe skrzydełko, które ślicznie z pomiędzy nich przeglądało. Cena złp. 73.

Takiż kapelusik kastorowy miał rondo pokryte z wierzchu pluszem. Opasany był wkoło rulonem aksamitnym, zakończonym kokardą. Na przodzie szły cztery piórka strusie na białem skrzydełku.

Trzeci kapelusik, aksamitny, z bardzo niską główką i mocno opuszczoném rondkiem, zwany *Bergère des Alpes*, objęty był rulonem, ozdobiony z przodu piórkami.

Do nowości tegorocznych należą czarne jedwabne fartuszki, przybrane wkoło aksamitką, pasmanterją lub falbankami. Fartuszki te mają pięć ćwierci łokcia długości, szerokości bryt jeden; w górze ściągnięte są bardzo wysoko, wszyte w pasek szwaj-

carski. Kieszenie u nich okrągłe, mają odpowiednie garnirunek. W magazynie pani Klementyny znaleźć można znaczny zapas takich fartuszków.

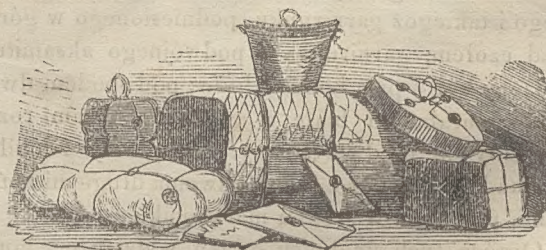
Opis deseni do haftu.

Nr. 1 i 2. Desenie na poszewki haftowane atłaskiem i dzierzgane.—Nr. 3. Narożnik do chustki od nosa, haftujący się nad gładkim obrębem.—Nr. 4 i 5. Narożniki do chustek od nosa.—Nr. 6. Deseń na poszewkę.—Nr. 7. Deseń na kołnierzyk i mankiety, z dubeltowego batystu, obrębek przestębnowywa się naokoło.—Nr. 8. Kołnierzyk i mankiety haftowane atłaskiem.—Nr. 9. Deseń na poszewkę.—Liście haftują się w połowie atłaskiem, a w połowie wypełniają stembem.—Nr. 10. Rękawek z czarnego wełnianego tiulu z trzema kłapkami aksamitnymi z wierzchu naszytymi, każda klapka obszyta się w koło wąziutką koroneczką i plecionką z czarnymi perełkami. Na rękawkach białych batystowych klapki haftują się atłaskiem, i obszywają białą koroneczką.—Nr. 11. Rękawek z białego kaszmiru, pokryty koło ręki szeroką ćwierćłokciową czarną koronką.—Rękawek wraz z koronką, przymarszcza się do gładkiego paska, z takimże pokryciem.—Nr. 12. Suknia czarna rypsowa, naszyta u dołu aksamitką i sutaszem; kamizelka rypsowa, z dwoma rozchodzącymi się bawetami. Kaftanik syberyjowy wyszyty plecionką i perełkami. Kołnierzyk i mankiety webowe. Kapelusz z jedwabnego rypsu ubrany aksamitem i koronką.—Nr. 13. Suknia z popielatęj popeliny wyszyta czarnym sutaszem. Stanik gładki do paska. Kaftanik grecki oznaczony jest tylko wyszyciem sutaszowem na gładkim staniku. Rękawy ścięte od łokcia do, ręki, naszyte guzikami i sutaszem.—Kołnierzyk i rękawki webowe.—Nr. 14. Suknia czarna bareżowa obszyta u dołu wąską falbanką fałdowaną, wyżej czarną jedwabną plisą wyciętą w zęby, następnie falbanką bareżową i znów plisą jedwabną na dwa palce szeroką. Wszystkie falbanki podłożone muszą być muszlinem i razem z nim fałdowane. Oprócz tego, cały dół sukni podszywa się muszlinem dla sztywności.—Z tyłu co drugi zab przechodzą w podłuż szerokie przeszło na ćwierć łokcia słupy, czyli tak zwane *kile*, czarne jedwabne, zakończone uokoło falbanką bareżową.—Wszystkie falbanki objęte są plisą z czarnej materji.—Stanik gładki spina się z przodu na guziki czarne jedwabne. Przez środek pleców od góry do dołu, idzie pas z materji czarnej, szeroki na trzy cale; po bokach przechodzą szelki sięgające do stanu, tak z przodu jak i z tyłu, pas ten i szelki łączą się w tyle stanika ze słupami przechodzącymi wzdłuż spódnicy. Rękawy niezbyt szerokie składają się z jednej bufy wszytęj w wolny mankiety, ogarniowany falbaneczką i plisą czarną. Suknia w ten sposób zrobiona, bardzo ładnie wygląda i odznacza się dobrym gustem.—Nr. 15. Suknia czarna jedwabna, garniowana u dołu wązkiemi falbankami; każda falbanka z główką podszyta muszlinem, objęta z obu stron aksamitką czarną z białym brzeżkiem, i przeszyta podobnie. Falkanka naszyta w zęby, wysokie na ćwierć łokcia, również przybrana aksamitką. Stanik gładki, zapięty z przodu na aksamitne guziki. Rękawy półotwarte, ścięte od

łokcia, mają szeroki mankiety, naszyty w zęby aksamitką. Od ramienia spadają podwójne pukielki z szerokięj na cał aksamitki, dane pięć razy rzędem na przyszyciu rękawa.—Nr. 16. Narożnik do chustki.—Nr. 17 i 18. Deseń do falbanek.—Nr. 19. Wstawka.—Nr. 20. Litery *E L*.—Nr. 21. Litery *S M*.—Nr. 22 i 23. Litera *M i B*.—Nr. 24. Litery *J C*.—Nr. 25. Litery *J S*, do znaczenia poszewek.

Opis formy sukni Gabrjeli.

Nr. 1. Przednia część gabrjeli, zapięta na guziki.—Nr. 2. Połowa pleców.—Nr. 3. Boczek idący do pleców. Litery i napisy wskazują, jak się części razem zszywają, i gdzie się fałdy układają.—Nr. 4. Boczek idący do przodu. Cały stan robi się na podszewce z popielatęj dymy.—Nr. 5. Rękaw, zszywany od ramienia do ręki, objęty materją albo aksamitem i przybrany guzikami. Brzeg rękawa około ręki, naszywa się wodą marszczoną na cztery palce, albo na ćwierć łokcia szeroką, i przyozdabia kłapkami jedwabnymi z fałdowaną szczoteczką z materji, jak to całość gabrjeli przedstawia.—Nr. 6. Forma pliski jedwabnej, która się brzegiem naokoło obejmuje wypustką, a w środku naszywa fałdowaną falbanką z czarnej materji. Pliskami takimi garniruje się suknia u dołu, rękawy i kieszonki.—Nr. 7. Całość kieszeni, ułożona w trzy kontrafałdy i naszyta guzikami.—Nr. 8. Forma kieszeni.—Nr. 9. Całość gabrjeli. Przykroiwszy podług załączonej formy stan gabrjeli, dodaje się jeszcze do dołu prosta falbana długości łokieć 1 cali 3, lub więcej nawet, jeżeli suknia robi się dla osoby wysokiego wzrostu; szerokości, czyli obwodu, powinna mieć łokci 3.—Nr. 10. Całość pelerynki do gabrjeli. Guziki dają się stalowe, albo jedwabne; materiał na suknię powinien być sztywny, jak naprzykład ryps i popelina.—Nr. 11. Deseń na klapkę do rękawka batystowego, oznaczonego na stronie wzorów haftu Nrem 10.



Pani B. Pra...—Za opłatę książki krawieckiej należy się nam gr. 28.—Z Rajgroda od familji B... odebraliśmy na kościół Marjawitek złp. 33 gr. 10; od Wincen. Naru... złp. 35.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory deseni do haftu, oraz forma na suknię Gabrjelę, Nr. 75.

Warszawa dnia 27 Grudnia 1862 roku.

15 Grudnia.

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszkową.

(Dokończenie).

— Prawda, — rzekła królowa, — ta korona zamyka w sobie całą historję Węgier. Ona mi przypomina najświetniejsze chwile naszych dziejów. Owa korona wydaje mi się ciężką, a jednak nosiło ją dziecię. Salomon zrzucony z tronu i wygnany do Austrii przez stryja swego Belę. Bela zostawił trzech synów, którzy powetowali winę ojca: przywołali krewnego swego z Austrii i oddali mu rządy, aby uchronić kraj od klęsk i zatargów wewnętrznych. Ale przytaczam fakt historyczny, a zapomniałam imion moich bohaterów; pomóż mi panie hrabio.

Festitz biorąc za prawdę udaną niewiadomość królowej, odrzekł z powagą erudyta:

— Starszy, miłościwa pani, zwał się Gejza, drugi Władysław, trzeci Lampert.

— Szlachetni książęta! — ciągnęła Marja Teresa, — ich bezinteresowność prawdziwie godna chwali! Żałuję, że na tej koronie nie wyryto ich postaci, któreby tu lepiej przystały, niż figury cesarzów greckich. Jakież to dziwne berło, ozdobione łańcuszkiem? — dodała przyglądając się z kolei temu godłu, — nie takie zaprawdę przypada monarchji węgierskiej. W kraju, gdzie trzech królów padło na polu bitwy, maczuga bojowa powinna być raczej być berłem. Prawda, — dodała, — zapominam o sobie, małoż mi ciężaru korony? Ale cóż znaczy ten herb, wyryty na jabłku?

— To są — rzekł Festitz — godła herbowe książąt d'Anjou, połączone z herbem Węgier.

— Dobrze, — rzekła wesoło królowa, — że to jabłko nie wpadło w ręce Ludwika XV; byłby ztąd rościł prawo do korony węgierskiej. Ci królowie

francuzcy dali królów prawie całemu światu: gotowiby i tu narzucić monarchę rodu swego. Ależ, — zawołała chwytając miecz świętego Stefana, — nadzieje moich nieprzyjaciół obróciły się w niwecz. Oto oręż Ludwika Wielkiego i Macieja Korwina; dowiodę nim Europie, że w ręku moim nie zamieni się w kądziel. Panowie! Bóg daje mi koronę, ludzie jej odebrać nie zdołają.

Królowa wyrzekłszy te słowa, które głęboko wzruszyły magnatów, skłoniła im się uprzejmie i wyszła do pokojów swoich.

31.

KORONACJA.

Nadszedł nakoniec dzień gorąco oczekiwany przez królowę, dzień radości dla wojska i ludu. Presburg uroczy przedstawiał widok. Na pochyłości gór, w północnej stronie miasta, połyskiwały ogniska obozowe, a równina za rzeką pokryta była mnóstwem różnobarwnych namiotów, w których mieszcili się różne ludy odmiennego stroju, obyczaju i języka, złączone w tej chwili wspólną nadzieją pomyślniejszej przyszłości.

Odgłos dzwonów, połączony z hukiem dział, sprowadził wcześniej na ulice i rynki stołecznego miasta całą tę koczującą ludność, która głośnieym poklaskiem powitała to pierwsze hasło koronacyjnego obrzędu.

Od siódmej godziny z rana naczelnicy komitatów i członkowie sejmu, udali się do kościoła metropolitalnego, gdzie zgromadzone duchowieństwo oczekiwało w stroju pontyfikalnym.

Palatyn i wielcy dostojnicy koronni, poszli tymczasem do pałacu królowej, mając tworzyć orszak jej królewskiej mości. Baterja po prawym brzegu rzeki dała ognia; na to hasło pochód królewski wyruszył z bram pałacowych.

Służba dworska ukazała się najprzód. W pośród niej widać było Fritza z tak szczęśliwą i dumną postawą, jakby to on miał być koronowany. Dalej szli paziowie z ochmistrzem, później jechali konno magnaci, szambelani, radcy tajni, ministrowie, a nakoniec palatyn. Oczy wszystkich z współczuciem

zwracały się ku niemu; oblicze jego promieniało radością. Szczęśliwy był szczęściem królowej, a podanie się Bohoniego, wróżyło mu przyszłą pomyślność i spełnienie najdroższych marzeń. Za palatynem postępował wielki mistrz dworu, dalej herold królestwa, trzymając białą różczkę, i wielki koniusz z odkrytą głową i mieczem w prawicy.

Za niemi jechała królowa na przepysznym rumaku. Ubrana była w strój węgierski: miała spódniczkę z złotej lamy, przerabianą jedwabiem, i gorsecik szamerowany djamentami. Orderzy złotego runa i świętego Stefana, połyskiwały na jej piersiach; czapeczka z czapłą kitką, przytwardzona drogim klejnotem, przysłaśniała jej rozjaśnione czoło.

Nieco za nią jechał wielki książę, w ubraniu wspóltrejenta; wykonał bowiem przysięgę na tę godność w obec stanów. Po prawej i lewej ręce królewskiej pary, defilowała gwardja węgierska, niemiecka, oraz urzędnicy presburscy. Wielki szambelan zamykał pochód z kapitanami gwardji i wyborowym szwadronem.

Orszak postępował poważnie z pałacu ku katedrze. Wszystkie ulice wysłane były suknem w kolorach narodowych: zielonym, białym i czerwonym. W oknach zdobnych wieńcami z kwiatów przyglądały się strojne wytwornie kobiety. Koronacja królowej była niepospolitym wypadkiem i budziła w narodzie najżywszą ciekawość.

Przybywszy na plac przed kościołem, Marja Teresa spostrzegła w rogu ulicy starca z poważną brodą i niewiastę w wieku; oboje odznaczeni byli w pośród wszystkich żywemi oznakami współczucia. Był to Miklos i siostra jego Katish; Miklos ubrany był w szaty świąteczne, Katish miała na sobie suknię ślubną, którą wydobyła z ukrycia na tę uroczystość. Oboje odmłodnieli przynajmniej o jakie lat dziesięć.

Widząc przechodzącego syna, Katish zaledwie umiała ukryć swą macierzyńską pychę; jeżeli nie poszła ku niemu, to przynajmniej wskazywała go palcem, mówiąc na głos: „Ten chłopiec taki piękny, ten dworzanin tak zastużony królowej, to mój syn!” Ścigała go oczyma, dopóki z kolei królowa, otoczona świetnym orszakiem, nie zbliżyła się do niej. Spostrzegłszy wtedy monarchinię, nie była już w stanie ukryć swych uczuć, i wiedzona niepowstrzymanym podębem, rzuciła się w pośród orszaku, nie zważając na konie i halabardy.

Marja Teresa poznała starą Katish; dała znak aby ją przepuszczono, i pochylając się zręcznie naprzód, podała jej rękę do pocałowania.

— Moi przyjaciele, — rzekła do niej i do Mikłosa, który stał w oddaleniu, — powinniście mieć udział w tej uroczystości. Miejsce w katedrze prze-

znaczone jest dla was. Idźcie tam i połączcie wasze modły z mojemi, aby Król królów dozwolił mi uszczęśliwić was wszystkich!

Na rozkaz królowej; urzędnik dworu poprowadził oboje do kościoła.

Arcybiskupi Granu i Koloczsa, z sufraganami, w stroju pontyfikalnym, oczekiwali, u drzwi przybytku, na królowę. Kiedy zsiadła z konia i przeżegnała się wodą święconą, organy, bębny i trąby oznajmiły jej wnijscie do kościoła. Przy ich odgłosie królowa przeszła nawę i usiadła na tronie ustawionym w pośród chóru, naprzeciw wielkiego ołtarza. Po obu stronach stali naczelnicy komitatów, trzymając w ręku rozwinięte chorągwie swych prowincyj. Palatyn i trzej wielcy dostojnicy Węgier stanęli po obu stronach tronu, niosąc na poduszkach aksamitnych insygnia koronne.

Rakoczy uczuł żywy niepokój, widząc próżne miejsce przeznaczone Bohoniemu; lękał się, czy Elżbieta nie słabsza, albo czy dumny Madziar nie cofnął kroku, na który z taką przystałą trudnością.

Wkrótce jednak poważny starzec ukazał się z córką w prógu świątyni; zatrzymał się chwilę, spojrzawszy ponuro na tłumy, na wspaniały przybór obrzędowy, poczem, powolny wezwaniu urzędnika, który mu wskazał miejsce w chórze, postąpił wolnym a poważnym krokiem, z głową podniesioną, z dumnym, prawie groźnym wejrzeniem, i zajął miejsce wśród magnatów, zdziwionych jego niespodziewaną obecnością.

Po nad chórem urządzona była łoża dla Elżbiety i innych dam dworskich. Z tego podniesienia młoda Węgierka mogła przyjrzeć się królowej, nie tracąc z oczu ojca, o którego była niespokojną; obawiała się bowiem dla niego zbyt silnych wrażeń w ciągu takiego obrzędu.

Tymczasem Marja Teresa klęcząc, z ręką opartą na Ewangelji, wykonała przysięgę, jako utrzyma sprawiedliwość i pokój w królestwie; po litanji odebrała za wielkim ołtarzem namaszczenie święte, poczem przyprowadzona znów do tronu, oblała szaty królewskie z pomocą dam dworskich i wielkiego szambelana. W tej chwili rozpoczęła się msza święta.

Podczas obrzędu koronacyjnego Bohoni z osłupionym wzrokiem, jakby odurzony tém co się spełniło przed jego oczyma, siedział jak głaz milczący i ponury, wśród radosnego tłumy; lecz widział wszystko, a wzrok starca świadczył o gwałtownej walce, toczącej się w głębi jego duszy. To silny rumieniec występował na zorane jego czoło, to znów śmiertelna bladeść dowodziła, że wszystka krew zbiegła się w sercu miotaném najsroższą burzą. Gdy pierwsza chwila minęła, mało kto zaj-

mował się starcem; wszystkich oczy ściagały królową, prymasa i palatyną, głównych bohaterów tej wielkiej uroczystości.

W chwili, kiedy Marja Teresa, stojąc w koronie na głowie i płaszczu królewskim, podniosła w górę po trzykroć miecz świętego Stefana, gdy prymas odmawiał nad nią obrzędowe modlitwy, Bohoni powstał, wyciągnął rękę w górę, jakby niebo wzywał na świadka, i potężnym głosem zawołał: „Protestuję!...“ Zaledwie wyrzekł to słowo, po którym inne miały nastąpić, palatyn potrójnym okrzykiem odpowiedział według zwyczaju na modlitwę konsekracyjną; wszyscy obecni powtórzyli: „Niech żyje!“ i grzmiący a radosny chór przygłuszył potężny głos Bohoniego.

Magnaci dosłyszeli protestację starego patrioty, nie wiedzieli jednak, czy straszne słowo dosięgło ucha królowej. Lekki rumieniec pokrył jej czoło, ale można go było przypisać ciężkiemu brzemieniu korony. Bohoni tymczasem upadł nastalugę, w której siedział przed chwilą. Widząc że nie ukląkł podczas *Te Deum*, magnaci mniemali, że jeszcze protestuje postawą, nie mogąc protestować już słowem. Ale niepodległy starzec spłacił już ostatni dług narodowości węgierskiej. Bohoni nie słyszał dziękczynnych pieśni—Bohoni już nie żył!

Magnaci, którzy siedzieli przy nim, spostrzegli to niebawem; czuli jednak, że potrzeba zakryć okropny obraz przed oczyma królowej i resztą zgromadzenia. Po podniesieniu jeden z panów podjął chorągiew komitatu, którą na znak poszanowania pochylił przed ołtarzem i pokrył nią ciało niezłomnego patrioty. Dziwnym zbiegiem wypadków, Bohoni skonał w chwili, kiedy prymas królestwa po raz pierwszy koronował dynastję niemiecką, a trup jego leżał obwiniey niby całunem, chorągwią narodową, celem czci całego życia swego.

Obrzęd religijny zakończył się niebawem: królowa z całym orszakiem, otoczona wkoło tłumem ludu, udała się z kościoła na przedmieście. Przybywszy nad Dunaj, spięła konia i cwałem wjechała na *wzgórek królewski*. Z tej wysokości, uświęconej rycerską przysięgą dawnych królów, Marja Teresa zwracając się na cztery strony, machnęła po czterokroć mieczem w powietrzu, okazując w ten sposób, jako gotowa bronić królestwa przeciw wszystkim jego nieprzyjaciołom.

Młodość i wdzięk królowej, moc, którą zaczerpnęła w niezwykłej egzaltacji duszy; wszystko to otoczyło ją niepospolitym urokiem w oczach narodu węgierskiego.

Przeciągły okrzyk uwielbienia wybiegł z piersi niezliczonych tłumów i rozległ się po obu brzegach Dunaju, połączony z dźwiękami dzwonów i hukami armat. Pomiędzy królową a ludem zupełna panowała jedność: córka cesarzów pokonała opozycję narodową. W oczach szlachty madziarskiej nie była ona już córką Karola VI i Leopolda, lecz pochodziła od Macieja Korwina i Stefana świętego: była z krwi i kości węgierskiej, jak ten lud, który ją pozdrawiał głośniejszymi okrzykami.

Wśród powszechnej radości, Elżbieta Bohoni w głębokim pogrążona żalu, modliła się z kilku wiernymi domownikami w żalobnej kaplicy, gdzie leżały zwłoki niepodległego starca, który się nazywał „ostatnim z Węgrów.“

Protestacja hrabiego na wskrós przeniknęła jej serce; usłyszała ją w chwili uroczystej, której tak gorąco upragnęła. Głos wewnętrzny szeptał nieśczęśliwej córce, że to były ostatnie słowa hrabiego; słowa te wprawiły ją w dziwny stan osłupienia, z którego wyszła, dzięki troskliwym zabiegom Andrei i kilku życzliwych przyjaciół. Oni to, po dokończonym obrzędzie koronacyjnym, umieścili zwłoki Bohoniego w podziemnej kaplicy tegoż samego kościoła, gdzie po raz ostatni powstał groźnie przeciw dynastji austriackiej. Chcieli koniecznie uprowadzić Elżbietę, aby ją usunąć od tak bolesnego widoku, lecz córka Bohoniego odzyskując zmysły, odzyskała także zwyczajną siłę woli; pragnęła ujrzyć jeszcze ojca, uklęknąć przy łożu śmiertelnym i modlitwie szukać natchnienia.

Późno wieczorem, kiedy światła iluminacji poczęły gasnąć w mgle nocnej, młody magnat wszedł z cicha do kaplicy. Był to Rakoczy. Uwolniwszy się od obowiązków urzędu swego, chciał podzielić żal i boleść z Elżbietą.

Pomógł się chwilę nad zwłokami przybranego ojca, poczem powstał, przystąpił do Elżbiety i nalegał usilnie, aby wyszła z tak okropnego miejsca śmierci i żałoby. Ona opierała się zrazu; wlepiła po raz ostatni wzrok w blicze zmarłego, oblała jego ręce rzewnymi łzami i odeszła wolnym krokiem nie rzekłszy ani słowa.

Nazajutrz rano Miklos oddał palatynowi opieczetowaną paczkę; otworzył ją żywo poznając pismo Elżbiety.

„Gdy odbierzesz ten list,—pisała,—będę już daleko. Radziłeś mi spoczynek; mogłam go jedynie znaleźć w spełnieniu zamiaru, który mój ojciec zapewne potwierdził i pobłogosławił. Nie szukaj na próżno śladów moich; gdybyś odkrył miejsce schronienia mego, powiększyłbyś tylko boleść, nie zmieniawszy w niczem mego losu. Ostatnie słowa ojca wskazały mi przyszłą powinność; dopełnię ją święcie. Dla córki Bohoniego nie ma już miejsca w społeczeństwie, od którego on sam oderwał się konając. W tak wielkiej chwili udaję się do ciebie, jedynego przyjaciela mego: ojciec kochał cię jakby własnego syna; oddaj mu jak ojcu ostatnią posługę, z której ja nie mam siły wywiązać się jak należy. Pochowaj go w grobie naddziadów, który królowa oddać nam raczyła; powiedz jej, że pamiętać będę jej dobroć... Żegnam cię, Rakoczy! zapomnij mnie i bądź szczęśliwy.“

Marja Teresa, dowiedziawszy się o postanowieniu młodej przyjaciółki, chciała koniecznie wysłać za nią w pogoń i zatrzymać ją w drodze; ale palatyn błagał, aby nie tamowała w niczem jej woli. Starł się jednak wszelkimi siłami dowiedzieć, w którą udała się stronę, aby ją zdala osłonić ta-

jemną opieką. Daremne były jego chęci. Córka Bohoniego przepadła w tłumie otaczającym Presburg—znikła nie zostawiwszy śladu.

Paczka odana Rakoczemu, zawierała oprócz listu Elżbiety upoważnienie do rządzenia jej majątkiem, i różne wspaniałomyślne zapisy, dokonane z dziwną przytomnością umysłu.

Rakoczy wdzięczny był za te dowody zaufania, postanowił święcie wypełnić szlachetne polecenia Elżbiety, szczęśliwy, że choć tym sposobem może się nią jeszcze zająnować.

Królowa zamierzyła uczyć wspaniałym pogrzebem człowieka, który śmiał protestować publicznie przeciwko jej prawom, a który przypłacił życiem ową protestację. Chciała ona w tym wypadku wskazać Węgrom sprawiedliwą rękę bożą i wyraźne działanie Opatrzności, która obalając najzaciętszego jej nieprzyjaciela, sprostowała sama jej drogę do władzy nad narodem.

Szczęście obróciło się zupełnie na stronę Marji Teresy. Ledwie że włożyła na głowę koronę świętego Stefana, goniec księcia Karola oznajmił jej zawarcie pokoju. Fryderyk opuścił Czarslau i Czechy, i usuwając wojska swoje, zmusił Francuzów do porzucenia Frauenberga a zbliżenia się do Pragi. Zaspokojona od tej strony, chcąc obrócić całe siły przeciwko Bawarii, królowa udała się do Wiednia. Podróż jej cała była raczej tryumfalnym pochodem. Wkrótce ujrzała wieże świętego Stefana, i wjechała uroczyście w bramy stolicy, która ocalała jej koronę, nie pozwalając Maksymiljanowi bawarskiemu połączyć się z wzburzonemi Węgrami.

Marja Teresa postanowiła zaciągnąć znaczne siły zbrojne z arcyksięstwa i wyruszyć przeciwko sprzymierzonym. Jakoż niebawem rozpoczęły się krwawe walki z Francuzami w okolicach węższego Dunaju. Kraj cały zniszczony ogniem i mieczem, przedstawiał smutny obraz, ale sprawa królowej poszła górą. Francuzi opuścili Pragę, a Marja Teresa wywalczywszy koronę czeską, weszła w tryumfie do zdobytego miasta, i zajęła się czynnie jego odbudowaniem.

Dnia jednego królowa udała się z królewskiego pałacu na Hradczynie, do starożytnego zamku królów czeskich, Wyszehradu, położonego w innej stronie Pragi. Po drodze wstąpiła do klasztoru Benedyktynek, usłyszawszy słodką melodię pieśni, połączoną z dźwiękiem organów.

Zakonnice były w chórze. Marja Teresa weszła do kaplicy właśnie, kiedy się kończyła msza święta. Przełożona dała znak, i w tejże chwili głos czysty i świeży, jakby głos anielski, zaintonował psalm *Exaudiat*. Inne głosy odpowiedziały chó-

rem, i poważny odgłos pieśni wzbił się ku niebu, połączony z wonią kadzideł.

Po nabożeństwie królowa weszła do oratorium, i prosiła przełożoną, aby jej przedstawiono zgromadzenie.

Za siostrami kryła się nieśmiało młoda postulantka, blada i drżąca jak listek. Spostrzegła ją królowa i poznała w niej odrazu śpiewaczkę, której anielski głos tak głęboko trafiał do serca. Gdy się zakonnice usunęły, przełożona ulegając prośbom królowej, zatrzymała odchodzącą panienkę.

— Zostań, moje dziecko, — rzekła, — królowa chce z tobą pomówić. Dowiedz, że nieszczęścia naszego rodu nie zgasiły w tobie uczuć należnych panującej.

Przełożoną była pani Bohoni, siostra zmarłego magnata; młoda postulantką była Elżbieta. Marja Teresa przycisnęła ją tkliwie do piersi, szczęśliwa że ją wreszcie znajduje.

Po śmierci ojca, Elżbieta Bohoni chcąc uczynić zadosyć ostatniej woli hrabiego, którą objawił na kilka dni przed skonem, udała się do ciotki, prosiła ją o schronienie w klasztorze, postanawiając poświęcić się Bogu. Bóg przyjął ofiarę zbolełego serca, i pomału wracał pokój, którego świat dać nie może, po tylu bolesnych zawodach i wstrząśnieniach. Daremnie Marja Teresa, widząc że Elżbieta nie wykonała jeszcze ślubów zakonnych, nalegała na nią, aby zaniechała zamiaru swego, i aby zajęła właściwe jej stanowisko społeczne; napróżno przedstawiała jej w najświetniejszych barwach obraz ziemskiego szczęścia; napróżno wspomniała imię Rakoczego. Elżbieta okazała niezłomną moc duszy, o którą skruszyła się wola królowej. Córka Bohoniego pozostała godną bohaterskiego ojca.

Marja Teresa, po długich i krwawych usiłowaniach, wywalczyła koronę cesarską i pokryła nią czoło małżonka swego, Franciszka z Lotaryngji; Elżbieta Bohoni tymczasem pędziła dnie w ciszy, modlitwie i głębokim ducha skupieniu, szczęśliwa wyższym szczęściem, jakie Bóg zsyła niekiedy wybranym swoim w nagrodę cierpień i poświęcenia.

DONIESIENIE.

PIGUŁKI Z ROŚLIN PANA CAUVIN

Służą do czyszczenia krwi i pomagają do trawienia pokarmów. Wzmacniają kiszkę i trzewia, leczą niestrawność, zamulenia żołądkowe nie osłabiając żadnego z organów ciała. Przy użyciu nie wymagają ani dyjety, ani osobnego napoju. Można je nabyć w Redakcji Tygońnika Mód po złp. 4 za pudełko, z przepisem użycia ich w pięciu językach.

